12 mies. wspólny abonament 2.— zł
Nr. 2 10-stronne wydanie — Poznań, luty 1929
Abonament pod opaską 2.50 zł
Nakład 18.000 egzempl.

GAZETA DLA KOBIET

Tel. nr. 15-27 - Konto czekowe nr. 200 368
Przedruk dozwolony tylko za poprzedniem porozumieniem się.

Francja codzień przegrywa bitwę, bo codzień rodzi się w tem państwie 1600 dzieci mniej niż w Niemczech. (generał Moltke).

Im naród więcej ma dzieci, tem silniejsza jego przyszłość.

Do walki z starymi kawalerami!

Motto: Nieh zaniknie dziwne plemię
Kawalerskie zrzuci brzemię,
Nie jest dobrze być samemu
Adamowi Bóg rzekł czy Noemu.
Żaden was nie zbawi cud
Kawalerów winien zniknąć ród
Żeń się radzę! Szybko Bratku!
Gdy uniknąć chcesz podatku.

„Stary kawaler" — Z jak odmiennemi uczuciami bywa to wymawiane! Jak różnie odnosi się ludzkość do starego kawalera!

Pani A. np. ma 4 córki „na wydaniu". Przyjdzie pan X., kawaler. „Ho, ho", myśli matka, „on jeszcze wolny! A może — może coś będzie z tego, z moją Florcią albo Franią? — Trzeba go dobrze ugościć!" Honoruje go — jest wobec niego nadzwyczaj miła, uważająca, ugrzeczniona. —

Pan D. znów nie bardzo szczęśliwie żyje w małżeństwie. Z zazdrosnym okiem i cichem westchnieniem spogląda w stronę **szczęśliwego**, „wolnego" człowieka.

Na 1 piętrze naszej kamienicy mieszka pan W., kawaler lat 56-ciu. Nie przypominam sobie, bym go widziała z miną zadowoloną. Wiecznie jest nachmurzony, skwaszony — wiecznie gderliwy — mimo, że mówią, że jest bardzo bogaty. Bóg jeden wie, dlaczego on został kawalerem. — „Biedaku", myślę nieraz, „nie dziwię się, że nic radości, słońca nie posiadasz w sercu. Gdy wracasz do domu, — zawsze pusto — Nie powitał Cię nigdy jeszcze promienny uśmiech żony ukochanej — ni słodki szczebiocik, dziecka własnego — nie zaznałeś nigdy szczęścia domowego! — Współczuję serdecznie z Tobą!"

Nieraz bywa stary kawaler wyśmiany, wydrwiony w niemożliwy sposób. Od niejednego znów — „starego dziwaka" — usuwamy się ostrożnie jaknajdalej.

W latach od 25—30 r. życia powinien mężczyzna urządzić sobie własne ognisko domowe, inaczej już przylgnie do niego przydomek: „stary kawaler".

Różne są powody, które skłaniają mężczyzn do pozostania w stanie bezżennym.

Wielu jest **tchórzy**, którzy poprostu boją się kobiety. Poznali może kiedyś w młodości bliżej kobietę lekką, złą, i sądzą teraz, że wszystkie mniejwięcej są jednakie. Obawiają się też większych wydatków których wymagałoby gospodarstwo domowe, lub sądzą, że nadszarpnięte, wrażliwe ich nerwy nie zniosłyby krzyku licznej dzieciarni.

Inni poprostu są **grzesznie wygodni** — zadowolą się przygodnemi „przyjaciółkami".

Niejedni natomiast **są za skromni** i sądzą, że to, co mogliby zaofiarować przyszłej żonie, nie wystarczyłoby jej wymaganiom. Są to zwykle chłopcy z dobrej rodziny, którzy mimo najszczerszych chęci nie mogą dostać się na lepsze stanowisko. Nie doceniają oni jednak idealizmu naszej kobiety i pragnienia jej, pozostać panią na własnem gospodarstwie.

Jeszcze inni, to ci, którzy **z zasady** sprzeciwiają się małżeństwu.

Do **najnieszczęśliwszych**, a zarazem przeważnie najidealniejszych, najszlachetniejszych ludzi należą tacy, którzy **rezygnują** z małżeństwa — **choć z bólem serca** — bo chorują fizycznie lub duchowo. Ich silnie rozwinięte poczucie odpowiedzialności nie pozwala im zawrzeć związku, który wydałby na świat dzieci słabe, chorowite, i unieszczęśliwić mógłby całą rodzinę.

Cała więc armja „starych kawalerów" chodzi po Bożym świecie. Ilu z nich mogłoby uszczęśliwić niejedną dziewczynę, zmuszoną do ciężkiej pracy w biurze, w fabryce itd., wyczerpującej słabe swe siły, zniechęcając ją do życia! Jakże szczęśliwą byłaby na własnym gospodarstwie, z jaką chęcią pracowałaby w swoim własnym domu!

Pod względem ekonomicznym **jest położenie** starego kawalera **niewątpliwie szczęśliwsze niż człowieka żonatego.** Lepiej on jest usytuowany. Przy mniejwięcej równych dochodach może on sobie niejedno pozwolić, czego żonaty nieraz odmówić sobie musi. W nierówno większej mierze może korzystać z te-

atrów, koncertów, cukierni, podróży, zabaw, papierosów, alkoholu i innych przyjemności, które człowiekowi żonatemu stały się nieraz mrzonką lub conajmniej rzadkością, temwięcej, jeśli liczną posiada rodzinę.

By to niejako sprawiedliwie wyrównać, nałożyło już w historji dziejów niejedno państwo osobne podatki na kawalerów. We Włoszech, gdzie taki podatek zaprowadził na próbę Mussolini, został on z dniem 1. 1. 29 r. podwojony i potwierdzony.

Byłoby rzeczą niewątpliwie pożądaną i dobrą, gdyby i w naszem państwie podobny podatek zaistniał.

Niejeden kawaler, wahający się dziś, czy zamienić wolność swą z „kajdanami małżeńskiemi", wybrałby jednak żonę, gdyby poznał, **że „złota wolność" bez „złotych" w kieszeni stokroć gorszą jest rzeczą od stanu małżeńskiego.**

Zawiązanoby więcej małżeństw — większa byłaby z roku na rok liczba dzieci — prędzej rozrastałby się naród — stałby się więc liczebniejszy, a przez to i silniejszy i odporniejszy.

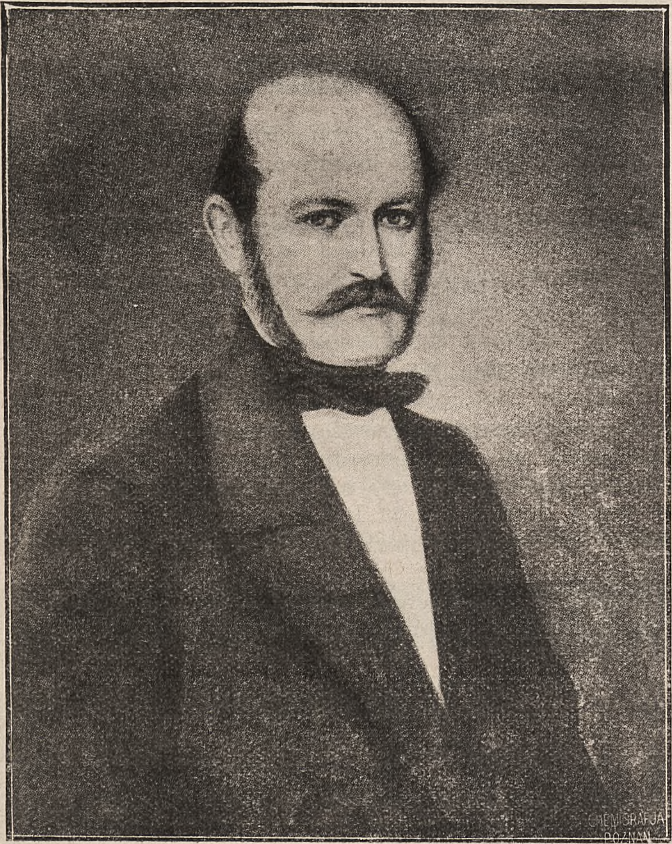
Żądamy więc w własnym interesie nałożenia podatku na starych kawalerów! **Cz. Ker.**

—o—

Dr. Semmelweis „Wybawca matek" (†1865)

„Być lekarzem, znaczy cierpieć dla ludzkości".

Było to około roku 1850. Do sali kliniki połogowej w Wiedniu wchodzi lekarz dr. Semmelweis, człowiek w sile wieku.



Dr. Semmelweis „Wybawca matek" († 1865).

Drży na samą myśl, że może dziś znowu na twarzy której z kobiet ujrzy pierwsze oznaki gorączki położniczej, tej strasznej choroby, tak dla wszystkich tajemniczej, której początku, powodu, nikt nie znał, ani zbadać nie umiał, a która tysiące niewinnych ofiar pożerała rok rocznie i wobec której tak zupełnie bezsilni byli wszyscy lekarze.

Wchodzi do pokoju. Lecz zanim jeszcze stróżująca tam pielęgniarka zdążyła dać mu objaśnienia, on przypada do pierwszego z brzegu łóżka. Cóż to? Twarz kobiety płonie jak w wysokiej febrze, szczęki latają. Przerażonym wzrokiem wodzi po następnych łóżkach. I tu i tam te same objawy! Boże drogi! Jak się to stało? Przecież tak sumiennie przestrzega się wszystkich przepisów, a tu już 3 nowe wypadki! I wszystkie trzy kobiety, to młode, zdrowe niewiasty, które po raz pierwszy stały się matkami, które zupełnie **nie wydawały się być zagrożone!**

Nie dziwi się już teraz, że klinika położnicza w całym Wiedniu ogólnie znana jest pod nazwą „jaskini morderców".

Teraz zrozumiał, że biedaczki wolały umierać w norach najnędzniejszych, aniżeli pójść na leczenie do cesarsko-królewskiej kliniki położnej na bezpłatne leczenie! Dajcie nam umrzeć w domu, a nie oddawajcie nas do tej jaskini!

Biedne, biedne matki!

Przychodzicie zdrowe, silne, pełne nadziei i oczekiwania — dziecko urodzi się zdrowe — lecz nagle —nie wiedzieć, jak się to stało — opada was gorączka, lekka zrazu, ledwie dostrzegalna w silniejszym blasku ócz — a po kilku godzinach już wijecie się w okropnych mękach i bólach strasznego konania! I skąd to?

„Ja wam pomogę!" „Ja muszę wam dopomóc!" ślubuje dr. Semmelweis. Wszystko poświęcę, będę pracował dniem i nocą, bez wytchnienia, bez wypoczynku, przeczytam, przestudjuję wszystko co dotychczas napisano, mówiono lub wydrukowano o tej chorobie, będę szperał po bibljotekach i chodził po lazaretach, aż nie poznam tej strasznej tajemniczej gorączki połogowej — aż nie znajdę lekarstwa na nią i nie wyzwolę was matki z pod jarzma tego okrutnego dusiciela". Ślubu tego Semmelweis dochował.

Bakcyle.

Nauka o bakcylach, owych małych, niewidocznych, niespostrzegalnych wrogach zdrowia ludzkiego naonczas nie była jeszcze znana nawet lekarzom. Nawet lekarze nie zdawali sobie naonczas sprawy, że chemicznie nie umytą ręką można chorego o zatrucie krwi przyprawić. I dr. Semmelweis także nie znał jeszcze bakcyli. Ale ślubował chorobę tę poznać i po długich, bardzo długich walkach, z rejencją, z kolegami-lekarzami, z samym sobą przyszedł do przekonania, że zna powód choroby i umie jej zaradzić! Dla medycyny i dla biednych matek wybiła wtenczas wielka godzina! Ale lekarze na razie się nie poznali na tej godzinie!

Wielkie słowo

Cóż to za śmiałek, ten dr. Semmelweis, że głośno mówi i jawnie pisze: „Wszystko, co uczeni znaleźli dotychczas w mozolnych pracach, badaniach, co uczono o powodach gorączki położniczej, to wszystko — **głupstwo i jeszcze raz głupstwo, to wszystko fałsz.**" Odrobina trucizny, którą przypadkowo Wy panowie lekarze macie za paznogciem, na wacie nieodkażonej, przy nożycach lub szczypcach, odrobina jadu, znajdująca się na prześcieradle pod chorą — to wszystko pra-

W czerwcu pielgrzymka do Częstochowy!

wdziwa przyczyna choroby. Gdy ta odrobina jakimkolwiek sposobem w czasie połogu do krwi kobiety się dostanie, zjawia się natychmiast gorączka i kosi niemiłosiernie biedaczki: Nie chciano wierzyć!

Dowód.

Musiał zatem udowodnić swoją naukę! Wydał w swoim szpitalu takie zarządzenie:

Przed każdem badaniem należy gruntownie oczyścić ręce w chemicznym rozczynie, który niszczyłby trujące pozostałości. Lecz nowe doświadczenia przekonały go, że nie tylko zapomocą rąk i przyrządów, będących w użyciu, przenosi się truciznę do wnętrza ciała matek, ale że i samo powietrze może być zatrute i spowodować gorączkę, jeśli np. w pokoju położnic znajduje się kobieta, która cierpi na jakąkolwiek zaraźliwą chorobę np. na raka. Usuwał więc od zdrowych kobiet chore, które umieścił w osobnym pokoju, dbał o zupełną czystość bielizny, pościeli itd.

Starania jego miały wreszcie pożądany skutek. W klinice zmniejszyła się liczba umierających raptownie, aż wreszcie wypadki śmiertelne prawie zupełnie ustały.

Dalsze walki!

Mimo tego oczywistego dowodu walka teraz dopiero na dobre się rozpętała. Nastały bardzo dla niego ciężkie chwile, towarzyszące mu już aż do nieszczęśliwej śmierci. Śmiałych słów o głupstwie dotychczasowej nauki koledzy mu przebaczyć nie potrafili.

Nie znalazł zrozumienia ani uznania. Krępowano go w pracy — wszędzie miał przeciwników, nieraz wszystko chciał rzucić. Wtenczas przypominało mu się ślubowanie: Musisz przetrwać to dla biednych, cierpiących matek.

Jedynie jasne chwile były te, kiedy jako profesor uniwersytetu wykładał studentom swoje poglądy ,swoją naukę. Z natury trudno było mu wyrazić słowami myśli, jednak gdy mówił o swoim wynalazku, był zupełnie zmienionym człowiekiem. Zapałem błyszczały mu oczy i z łatwością płynęły mu z ust słowa.

Kilku miał bliskich przyjaciół, profesorów, którzy bezwzględnie wierzyli w prawdę i słuszność jego twierdzeń. Ogół lekarzy jednak, był mu przeciwny. Gdy poprosił, by przynajmniej wynalazek jego poddać badaniu, wręcz mu odmówiono.

Po dwóch latach musiał nawet wskutek intrygi opuścić klinikę wiedeńską — i równocześnie wypowiedziano mu profesurę. Zwolniono go bez słowa podzięki, uznania, choć pracował tam przecież z całem oddaniem się. Z goryczą w duszy poddał się swemu losowi. Nie pozwolono mu już nawet zaglądać do akt kliniki — zamknięto mu bibljotekę.

Przebłyski pierwszej lecz dalekiej nadziei.

3 lata pracował jeszcze w tak uciążliwych warunkach. Nie był już tym samym człowiekiem. Nikt nie byłby poznał w nim wesołego lekarza z przed kilku laty — pełnego energji i sił. Zapodział się gdzieś jego dobry, serdeczny uśmiech a na zaciśniętych ustach osiadł wyraz zgryzoty i smutku.

Powoli, bardzo powoli zaczynała się wśród lekarzy zmieniać opinja o jego wynalazku. Poczęto tu i tam bardziej się zastanawiać, badać — i poznawać słuszność. Studenci, których on wyuczył swego czasu, roznieśli naukę jego zagranicą. Z różnych stron poczynały wpływać do niego listy uznania. Zagranica otwarcie przyznała się, że błąd popełniła.

Lecz genjalny twórca tych wielkich idei nie był już zdolny cieszyć się owocami swej pracy. — Widział naokoło siebie już tylko wrogów. Nie wierzył — nie ufał już nikomu. — Przeznaczonem było mu, wypić kielich goryczy aż do dna. Ze zgrozą spostrzegano na nim z dnia na dzień wyraźniejsze oznaki upadku duchowego. Aż spełnił się los — Semmelweis dostał pomieszania zmysłów. Wywieziono go do Wiednia I tu, w zakładzie dla obłąkanych, po dwóch dniach straszliwej męki — zakończył nieszczęśliwy badacz tragiczne swe życie.

Umarł w zupełnem osamotnieniu — zdala od tych, których kochał, wśród okropnych cierpień, w najciemniejszej, najstraszniejszej nocy obłąkania — z goryczą w sercu i żalem — on, który tak wielką posiadał miłość właśnie dla biednych, cierpiących, który pracował nie dla siebie, nie dla sławy, nie dla uznania, lecz tylko, by pomoc przynieść biednej uciemiężonej ludzkości.

Krótka tylko notatka w gazecie, doniosła światu o jego śmierci.

Ale zasługi jego nie pozostały w ukryciu. Już po 10 latach przeniesiono uroczyście zwłoki jego do Budapesztu. Pochowano je w ziemi rodzinnej. A nad domem rodzinnym umieszczono napis: „Wybawcy matek".

Setki kobiet i mężczyzn odbywają rok rocznie liczne pielgrzymki do tego miejsca, by na grobie złożyć hołdy czci i wdzięczności wielkiemu badaczowi, lecz i zarazem jednemu z najszlachetniejszych, ale i najnieszczęśliwszych ludzi.

Opracowała Sława Ber.



10-lecie wytrwały sumiennej pracy

Marja Jabłońska, obchodzi obecnie 10-lecie swej pracy zawodowej, jako służąca u pp. Kajzerów w Ostrowie. Mimo licznej rodziny sama spełnia swe obowiązki sumiennie, za co zasługuje na specjalne uznanie.

„Szczęść Boże“ w dalszej pracy.

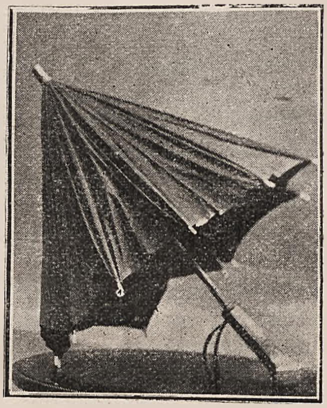
Kobiet więcej aniżeli mężczyzn — zwłaszcza w Poznańskiem i na Pomorzu. Czy ty wiesz, że w ostatnim spisie z roku 1921 na 1000 mężczyzn liczono:

Bydgoszcz	1150	kobiet
Gniezno	1140	„
Inowrocław	1170	„
Poznań	1190	„
Chełmno	1290	„
Warszawa	1210	„

Jak uchronić rękawiczki wełnianę przed zbyt prędkiem podarciem!

Bardzo często przedzierają się palce wełnianych rękawiczek przez paznogcie. Aby temu zapobiec, wkładamy w czubki każdego palca kawałeczek waty, co uchroni rękawiczkę przed zbyt rychłem podarciem.





Jeżeli posiadasz jedwabny parasol i chcesz go w dobrym stanie zachować jaknajdłużej, pamiętaj o tem, że nie wolno jedwabnego parasola suszyć zupełnie wyprężonego. Parasol taki gdy zmoknie, otwiera się tylko do połowy tak, jak wskazuje rysunek. Postępując według powyższych wskazówek, możesz poszczycić się parasolem jedwabnym przez kilkanaście lat.

W kancelarji księdza proboszcza

Thord Oewuraas był najbogatszym we wsi swojej. Wyprostowany, poważny stał pewnego dnia w kancelarji księdza proboszcza.

— Syn mi się urodził — powiedział — chciałbym go ochrzcić.

— Jak się ma nazywać?

— Finn — jak i mój ojciec.

— A rodzice chrzestni?

Wymienił ich; byli to najlepsi mężczyźni i kobiety wioski ,z rodziny męża.

— Czy jeszcze co? — zapytał proboszcz, podnosząc oczy.

Chłop stał kilka chwil w zupełnem milczeniu.

— Chciałbym go chętnie ochrzcić sam dla siebie.

— To znaczy w jakiś dzień powszedni?

— Tak, w najbliższy wtorek o dwunastej w południe.

— Czy jeszcze co?

— Nic więcej.

Chłop kręcił w ręku czapką, jakby chciał odejść. Wtem powstał proboszcz:

— To jeszcze jedno chcę ci powiedzieć na drogę — rzekł, idąc prosto na Thorda; wziął go za rękę i popatrzył mu się w oczy: — Daj Boże, aby to dziecko stało się dla ciebie błogosławieństwem!

* * *

W szesnaście lat po owym dniu stał Thord znowu w pokoju proboszcza.

— Trzymasz się dobrze, Thord — rzekł ksiądz, gdyż nie widział na nim żadnej zmiany.

— Nie mam też żadnych trosk — odpowiedział Thord.

— Cóż masz dzisiaj wieczorem na sercu?

— Dzisiaj wieczorem przychodzę z powodu mojego syna, który jutro ma iść do komunji św.

— Dzielny chłopak — rzekł proboszcz.

— Nie odejdę proboszczu pierwej, zanim się nie dowiem, który numer w liście przygotowanych otrzymał mój syn.

— Otrzymał pierwszy numer! Jest uczniem najlepszym.

— Dobrze, — a tu księże proboszczu trzy talary na biednych z okazji jutrzejszej uroczystości.

— Bóg zapłać! — Czy jeszcze co?

— Nic więcej.

Thord odszedł.

* * *

I znowu upłynęło ośm lat; pewnego dnia zgiełk panował przed kancelarją proboszcza, gdyż przyszło wielu mężczyzn, a Thord na ich czele.

Proboszcz spojrzał i poznał go.

— Dziś wieczór przychodzisz z wielkim towarzystwem

— Chciałem prosić o zapowiedzi dla mojego syna. Żeni się z Karą Storliyden, córką Gudmunda, który tu oto stoi koło mnie.

— Jest to najbogatsza dziewczyna we wsi.

— Tak mówią — odpowiedział Thord, ręką w tył gładząc włosy.

Proboszcz siedział chwilę jakby pogrążony w myślach Nie powiedział nic; wciągnął nazwiska do swoich ksiąg, a mężczyźni podpisali protokół.

Thord położył trzy talary na stole.

— Ja biorę tylko talara — rzekł proboszcz.

— Wiem o tem ;ale chłopak jest mojem jedynem dzieckiem, chciałbym więc zrobić wszystko jak najlepiej.

— Już trzeci raz stoisz tu w sprawie swego syna, Thord

— Ale też teraz skończyłem już z nim — odrzekł Thord; już teraz sam dla siebie pójdzie swoją drogą. Pożegnał księdza proboszcza i odszedł. — Mężczyźni szli za nim powoli. ..

* * *

W czternaście dni potem płynęli ojciec i syn przy pięknej pogodzie po wodzie do Storliden, celem omówienia wesela.

— Ławka rusza się podemną — mówi syn i wstaje, aby ją umocować.

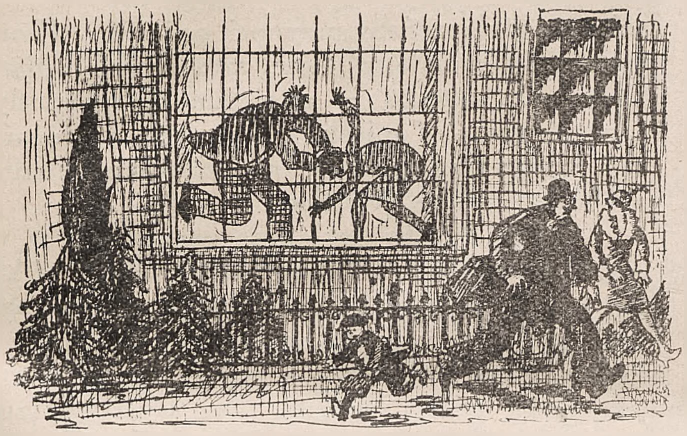
Pierwszy Dzień Matki na Pomorzu

Nawet na Pomorzu dotarła myśl o Dniu Matki. W święto Trzech Króli uprzemysłowione Koronowo, uroczo nad Brdą położone, obchodziło uroczyście Dzień Matki. Rano przystąpiono bardzo licznie do stołu Pańskiego, w czasie mszy św. było stosowne kazanie — a wieczorem sala — największa w mieście — gromadzących się gości pomieścić nie mogła. Po bardzo serdecznem przemówieniu ks. prof. Żelawskiego, odegrano kilka scenicznych obrazków, kompozycji p. Stopowej. Na szczególną pochwałę zasługuje bardzo umiejętna kreacja matki i młodego wojaka. Matka: p. Gniotówna — nauczycielka, córka: p. Scheferówna, pp. Reinholzówne, Polasikówna, Nowakówna i Beierówna odegrały rolę Rózi i mówiły wiersze.

„Bubi Lehnert" był doskonałym żołnierzem, a dzieci szkoły wyższej odśpiewały pieśni!

Bractwu Matek i zacnemu moderatowi ks. prof. Żelewskiemu składa serdeczne podziękowanie za uroczystość w imieniu wielu — Uczestniczka.

Oj te mody, te mody.



Sąsiedzi pobiegli po policję, gdyż mąż żonę katuje — wykazało się jednak, że on tylko pomagał żonie przy zdejmowaniu wąziutkiej modnej sukni.

Z trumną w przepaść — 40 osób rannych

W miejscowości Lorcam, w Hiszpanji wydarzył się dnia 15 stycznia br. nadzwyczajny wypadek przy uroczystości pogrzebowej. Zmarła tam młoda dziewczynka, a sąsiedzi zeszli się, by trzymać straż przy zmarłej, gdyż taki tam zwyczaj. Zeszło się 50—60 ludzi, podłoga, nie wytrzymawszy ciężaru, załamała się, trumna ze zmarłą, otoczona licznymi stróżującymi runęła w przepaść. Było to wieczorem. Z powodu załamania się podłogi pogasły światła, z czego powstała nieopisana panika. Pomoc nadeszła dość późno. Przy wypadku tym zostało 40 osób lekko rannych.

Lecz w tej samej chwili deska, na której siedzi, usuwa się, a on rozłożywszy ramiona i krzyknąwszy głośno, wpada do wody.

— Chwytaj za wiosło! — woła ojciec, podnosząc się szybko i zanurzając je w wodę. Syn próbuje kilkakrotnie uchwycić się wiosła, lecz nagle tężeje.

— Czekaj, czekaj! — woła ojciec i szybko steruje ku niemu.

Wtem syn upada na wznak, rzuca ojcu długie spojrzenie i idzie pod wodę.

Ojciec oczom swoim nie wierzy ;gwałtownie zatrzymuje łódź i obłąkanym wzrokiem patrzy się w miejsce, w którem zniknął jego syn, jak gdyby znowu musiał wypłynąć na wierzch.

Ukazało się kilka baniek, potem jeszcze jedna, jedyna wielka, która po chwili pęka — i jezioro znowu jest gładkie jak przedtem.

Trzy dni i trzy noce pływał ojciec wokoło miejsca, w którem zniknął jego syn, nie myśląc o jedzeniu i spaniu; szukał swego syna. Trzeciego dnia rano znalazł go i na ramieniu zaniósł przez wzgórze do domu.

* * *

Od owego dnia upłynął rok. Dużo w cichej samotności walcząc sam ze sobą — przemyśliwał Thord. Pewnego późnego wieczoru , czasu żniwa, usłyszał proboszcz, że ktoś maca drzwi jego kancelarji i ostrożnie szuka klamki.

Proboszcz otworzył. Wszedł chłop wysoki, ale pochylony z siwemi włosami.

Proboszcz przypatrywał mu się długo, zanim go poznał. Był to Thord.

— Tak późno przychodzisz? — zapytał proboszcz, stając naprzeciwko niego, łagodnie.

— Rzeczywiście późno przychodzę — odpowiada Thord i siada.

Proboszcz siada także i czeka na słowa przybysza. Długo było cicho.

Wreszcie odzywą się Thord:

— Przyniosłem coś, co chcę dać ubogim; ma to być legat i nosić imię mojego syna.

Wstaje, kładzie pieniądze na stół i siada znowu.

— Jest to, Thordzie, dużo, bardzo dużo pieniędzy; — mówi proboszcz. Czy Ci żal nie będzie?

— Jest to połowa mego gospodarstwa; dziś je sprzedałem.

Proboszcz siedzi długo w głębokiem milczeniu; nareszcie pyta:

— Co zamyślasz Thord?

— Jak powiedziałem: Coś lepszego. Coś lepszego chciałbym zrobić; chciałbym zdziałać coś bardzo dobrego. Te wszystkie pieniądze na stole ofiaruję na legat dla ubogich. Legat ma nosić imię mojego syna.

Potem znowu zaległa cisza. Tak siedzą chwilę: Thord z spuszczonemi oczyma, proboszcz patrzący nań.

Nareszcie mówi proboszcz cicho, powoli, jakby obawiając się wypowiedzieć to, co myśli:

— Jak to wszystko dziwnie się stało. Sądziłem, że z syna doznasz innego błogosławieństwa tutaj na ziemi. Byłem przekonany, że przy boku jego starość spędzisz. Że popieścisz wnuki i zdrowiem ich długie lata radować się będziesz! To błogosławieństwo się nie spełniło.

— Ale, gdy tak wszystko, co się stało, dobrze rozważę, gdy pomyślę jak wielki teraz spełniasz czyn, którym otrzesz dużo łez i wiele bólu uśmierzysz; gdy tak, kochany Thordzie, się zastanowię, że przyczyną bezpośrednią tego jest właściwie nieszczęsna śmierć Finna — to przychodzę do przekonania, że mimo wszystko, co się stało, wybacz, że to mówię, Finn tak nagle ginący, jednak stał się błogosławieństwem. Oby Ci Bóg spokojem na ziemi, a wieczną radością w niebie to wszystko wynagrodził!

— Ja, księże proboszczu, tak samo myślę. Do tego samego doszedłem przekonania — odpowiedział Thord. — Podnosi oczy — i dwie łzy spływają po twarzy jego.

Wedle Björnsona.

Przesyłajcie sprawozdania za rok 1928

Na zjazd

W maju rozpoczyna się w Poznaniu Powszechna Wystawa Krajowa. W czerwcu 1929 odbędzie się nasz doroczny Zjazd Delegatów. Zjazdy Związku Kobiet Pracujących mają już dawno swoją opinję ustaloną. Każdego roku zjazdy te są nadzwyczaj urozmaicone. Ostatniego roku wyruszył z Kościoła Św. Marcinskiego na salę uniwersytecką pochód kobiet jakiego Poznań jeszcze nie widział. Kto raz był na zjeździe naszym i drugi raz i trzeci raz chętnie przybywa. Co nam daje zjazd?

Rozumowi światło, sercu otuchę, a sumieniu słodkie przekonanie, że praca ideowa ludzi związkowych nie kroczy po manowcach, lecz całemu społeczeństu przynosi pożytek. Któraż matka nie chciałaby mieć szczęśliwej rodziny! Któraż obywatelka — obojętnie czy gospodyni czy robotnica, z miasta czy z wsi, z Różańca czy z stowarzyszenia — nie chciałaby uszczęśliwić swą pracą własnego narodu.

Dzień Zjazdu dokładnie oznaczymy w numerze kwietniowym. Już dzisiaj należy w każdej parafji pomyśleć o zorganizowaniu jaknajliczniejszej kompanji na zjazd, temwięcej, że to będzie zjazd połączony z największą wystawą, jaką świat polski widział. Na wystawie znajdować się będzie osobny Dom Polki. Ta tylko zostanie w domu, która ma węża w kieszeni.

Tuczenie świn

Powiada przysłowie gospodarskie „Kto chowa świnie, tego bieda ominie“. Wszak sami to stwierdzić możemy, że w gospodarstwach gdzie chowa się, tuczy, zabija lub sprzedaje świnie widzimy dobrobyt, a gospodarze mogą trochę grosiwa zaoszczędzić i mają czem biedę swą odpędzić na przednówku. Jednak ażeby jaknajwiększe korzyści z tego wyciągnąć chów i tuczenie świń musi być racjonalnie prowadzone. Inaczej będziemy tuczyć świnie młode, które mając 6—7 miesięcy, już powinny ważyć 80—90 kg, a inaczej świnie stare 2—4 letnie których mięso jest niesmaczne, łykowate, takie świnie będziemy się starać utuczyć na tłuszcz. Młodym sztukom musimy zadawać pasze, które zawierają składniki potrzebne im na wzrost, tworzenie się mięsa i kości. Dla sztuk starszych wyrośniętych nie potrzeba tych składników, natomiast tkanka mięsna musi nasycić się sokiem komórkowym i tłuszczem, który zacznie się osadzać pod skórą. — Dla tuczników należy stosować taką paszę, która zawierać będzie dużo mączki. Najodpowiedniejszą paszą będą okopowe, a więc w pierwszym rzędzie ziemniaki, potem buraki pastewne, wreszcie brukiew. Same okopowe nie są paszą wystarczającą, musi się dodać pasz treściwych, z których jaknajodpowiedniejsze są śruty zbożowe. Można zadawać śrut jęczmienny pół na pół z kukurudzianym i karma złożona z takiej mieszaniny daje najlepszą słoninę. Śrut jęczmienny bowiem daje słoninę zbitą, trudno topliwą, a kukurudziany łatwo topliwą i wodnistą. Wreszcie bardzo ważną rolę tu odgrywają odpadki kuchenne i mleczarniane.

Tuczenie podzielimy na 3 okresy, a te nie powinny przekraczać trzech miesięcy, ponieważ dłuższe tuczenie nie opłaca się, wówczas bowiem waga tucznika bardzo powoli przyrasta, a to co zje kosztowałoby więcej, więc musiałoby się dokładać, a tem samem zysk by się umniejszył. Pierwszy okres jest to tzw. okres rozpychania trwa 4 tygodnie. Zadawać będziemy świniom w tym okresie latem dużo zieleniny, a zimą ziemniaki z plewami, prócz tego należy dodawać pasz treściwych w celu przyrostu mięsa. Drugi okres trwa 5—6 tygodni. W tym czasie przyrasta największa ilość tłuszczu. Odejmujemy wówczas pasze rozpychające,



Pęd macierzyński objawia się także u zwierząt. Jak widzimy na obrazku, koza karmi osierocone prosię.

jak plewy, pasze zielone, a do ziemniaków dodajemy większą ilość śruty zbożowej. Wreszcie trzeci okres t. zw. dopasanie trwa 2—3 tygodni. Ponieważ świnia właściwie jest już utuczoną staje się wybredną, dlatego dawkę ziemniaków na-

Przesyłajcie sprawozdania za rok 1928

leży umniejszyć, a dodać pasz treściwych. Nie należy zapominać o dodaniu do pasz fosforanu wapnia na wzmocnienie kości i węgla drzewnego przyczyniającego się do dobrego trawienia.

W jaki sposób przekonamy się, czy tuczenie nam się opłaca i czy dajemy tucznikowi dostateczną ilość paszy. Jedynym na to sposobem jest ważenie co 14 dni każdej sztuki. Jeżeli przekonamy się, że waga nie przyrosła, należy taką sztukę szybko usunąć, by dużych strat przez kosztowne karmienie nie ponosić. Świnie powinno się ważyć w skrzyniach specjalnie na ten cel sporządzonych. — Paszę należy zadawać 3—4 razy dziennie do koryt czystych z których zostały usunięte resztki poprzedniego jedzenia. Gdy zadajemy jedzenie punktualnie, świnia czując głód, lepiej wyjada i wyzyskuje karmę. Soli i paszy słonej oraz resztek śledzi nie należy zadawać. Poleca się dla tuczników ziemniaki mieszane ze śrutem na sucho, nie polewane niczem, natomiast na pół godziny przed zadaniem karmy suchej, pójkę z odpadków mleczarnianych pomyj lub wody. Ciepłe chlewy również wpływają dodatnio na przyrost wagi.

Nasuwa się nam pytanie, które rasy najlepiej się nam opasają. Otóż świnie białe angielskie, poznańskie i westfalskie są odpowiednią na tuczniki młode jednoroczne dochodzące do wagi 150 klgr. Rasy krajowe lub mieszańce 2—4 letnie opasają się dobrze na słoninę i dochodzą do wagi 300 klgr. nawet.

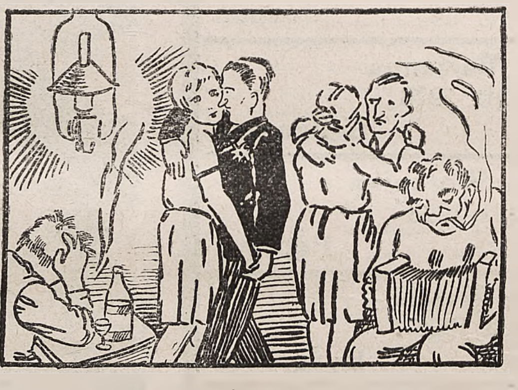
Dobra gospodyni tucząc swoje świnie powinna przeprowadzić obrachunek, liczyć się przytem z warunkami zbytu, a więc dowiedzieć się jakie sztuki na rynku są poszukiwane i zależnie od tego musi przemyśleć jak się ma zastosować wybierając do tuczu odpowiednie świnie.

R. Próchnicka.

Historja jakich wiele!



1. Matka przy pracy kark swój ugina,
Córka kokardki sobie upina....



2. I poszła córuś, gdzie gra muzyka
I gdzie poznała jakiegoś smyka.



3. Dzieciątko płacze, i matka płacze:
„Czy ja tatusia, męża zobaczę?"



4. Niema już dziecka! Boże, mój Boże,
Tak srogo karzesz nieprawe łoże!!



5. Na przesłuchaniu prawdę zeznała.
Bo większej Boga kary się bała.



6. Gdzie jej kochane „domowe ognisko?"—
Przez nierozsądek utraciła wszystko.

Tragedja matki!

W styczniu 1929 do 3-go komisarjatu w Warszawie, zgłosiła się 20-letnia Janina Duchowska, służąca, która oświadczyła, że dnia 9 października r. ub. w bramie przy ul. Nowolipki 76 podrzuciła swe dziecko 9-mies. Antoninę, której włożyła do rączki karteczkę tej treści :„Litościwi ludzie, zaopiekujcie się dzieckiem. Ochrzcona na imię Antosia — Matka.

Duchowska oświadczyła, że trapiona obecnie wyrzutami sumienia, chcąc się dowiedzieć, co się z dzieckiem stało, a jednocześnie pragnie w przyszłości zabrać je do siebie. Dyżurny przodownik sporządził protokół, przesyłając go wraz z Duchowską do sądu grodzkiego 16 oddziału. W zeznaniu swem zrozpaczona matka prosi, aby pozwolono jej obecnie, przed osadzeniem w areszcie, zobaczyć się raz ze swą Antosią.

Uwaga: Obrazek nr. 5 przedstawia nam nieszczęśliwą matkę na przesłuchaniu w sądzie lub gmachu policyjnym. Widzimy tam zarazem nowość, że przesłuchuje nieszczęsną sędzia-kobieta. I tak być powinno. Kobieta wiele lepiej zrozumie kobietę. Nie mężczyzna, lecz kobieta jest narzędziem odpowiedniem do walki z hańbą i klęską społeczeństwa, a przedewszystkiem z hańbą kobiety — zatem domagać powinnyśmy się, aby wszelkie sprawy czysto kobiece, delikatnej natury, badane i prowadzone były tylko przez kobiety na sądzie i policji.

Obrazkiem niniejszym chcemy zwrócić uwagę służącym słabego zdrowia, ażeby nie godziły się w służbę do państwa, mieszkającego na 4 lub 5 piętrze. Osoby chorujące na serce, płuca, żylaki itd. nie powinny przemęczać się dźwiganiem ciężarów wysoko na piętra. Sprawunki należy załatwiać jednorazowo, a nigdy częściowo, bo bardzo dużo czasu się marnuje i nadwątlone zdrowie bardziej osłabia. Nie chcemy temsamem służącej od takich posad odmawiać, zaznaczamy jednak, że plan i podział pracy tak urządzić należy, by zdrowiu nie szkodzić, a pracodawca powinien wszelki nadmiar pracy należycie ocenić.



Nasze zmarłe Stowarzyszone

śp. Kościelska Pelagja
† 28 października 1928
Stow. „św. Jana" — Poznań

śp. Iwańska Walentyna
† w październiku 1928
Stow. „św. Jana" — Poznań

śp. Knitter Marjanna
† 25 listopada 1928
Stow. „Jedność" — Bydgoszcz

śp Trazińska Weronika
† 3 listopada 1928
Stow. „Polek" — Pępowo

śp. Wetner Helena
† 3 grudnia 1928
Stow. „Jedność" — Bydgoszcz

śp. Zawadowa Józefa
† 6 stycznia 1929
Stow. „Król. Jadwigi" — Ostrów

śp. Radziszewska Elżbieta
† 9 stycznia 1929
Stow. „Król. Jadwigi" — Ostrów

Dzień Matki w naszych Stowarzyszeniach

Bydgoszcz. Tow. „Jedność" w Bydgoszczy obchodziło uroczyście „Dzień Matki" dnia 8 grudnia ub. r. w po brzegi zapełnionej sali Resursy Kupieckiej. Uroczystość zagaił ks. Łapka, wygłaszając piękne i głębokie przemówienie, w którem scharakteryzował rolę matki jako wychowawczyni przyszłego pokolenia. Następnie zabrała głos pani inżynierowa Stabrowska, która w obszernym, głęboko ujętym i wyczerpującym referacie wskazała na dwa najpiękniejsze czynniki moralnego wychowania młodzieży, jakiemi są religja i rodzina. Referatu p. Stabrowskiej wysłuchano w skupieniu i podziękowano za niego prelegentce hucznemi oklaskami. Po referacie nastąpiły deklamacje oraz obrazy sceniczne jak: „Ofiara matki", „św. Matka Jadwiga Śląska", „Nad grobem matki", „Matka" i „Życie radosne i bolesne Matki Boskiej". Zakończono uroczystość wspólnym odśpiewaniem pieśni „Serdeczna Matko". Nastrój panował podniosły i uroczysty.

J. Kowalska, sekretarka.

Czy w powiecie waszym macie już szkołę wędrowną?

Jeżeli nie, wtenczas starajcie się i proście o nią natarczywie, bowiem szkoła wędrowna wykształci wasze córki na dzielne i rozumne gospodynie, umiejące ogniskiem domowem oszczędnie kierować. **Szkoła Gospodarstwa Domowego,** wędrująca od wsi do wsi to dobrodziejstwo niesłychane. W szkole takiej nauczą się córki wasze nietylko gotowania, lecz także szycia, gospodarstwa domowego i hygjeny. Mają gminy nasze i powiaty pieniądze na sale gimnastyczne — niech znajdą pieniądze dla oświaty zawodowej dziewcząt.

Leszno. Tow. „św. Anny" urządziło „Dzień Matki" dnia 16 grudnia 1928 r. Rano, o godz. 7 odprawiła się msza św. na intencję matek, w czasie której przystąpiły wszystkie matki do komunji św. Wieczorem, o godz. 8 odbyła się uroczysta wieczornica. przy udziale Przewielebnego Patronatu, gości i stowarzyszonych. Program był bardzo urozmaicony. Na wstępie odśpiewał chór kościelny dwie pieśni i to: „Twych Panie łask" i „Błogosław Matko". Nastąpiły deklamacje i referat o Matce, p. Rzepeckiej z Poznania. Ks. prob. Jankiewicz przemówił w treściwych słowach do publiczności, wskazując na wielkie posłannictwo naszych matek w czasach dzisiejszych. Tak pani Rzepeckiej, jak i Wiel. ks. prob. podziękowano hucznemi oklaskami. Wdrugiej części programu odegrano sztukę teatralną pod tytułem: „Szczęśliwy, kto jeszcze matkę ma". Sztuczka ta podobała się ogromnie, dowodem czego był szloch słyszany na sali. O godz. 11 wiecz. porozchodzili się wszyscy do domów, zadowoleni z przebiegu uroczystości.

Przy tej sposobności nadmieniam, że towarzystwo nasze rozwija się dobrze i praca w niem postępuje powoli naprzód, jednak odczuwa się dotkliwie brak większej sali do przedstawień i posiedzeń. Nasze stowarzyszenie liczy obecnie 400 członkin — jesteśmy więc najsilniejszem stow. żeńskiem w Lesznie.

Gazetka nasza się wszystkim bardzo podoba — nawet abonentki prywatne bardzo chętnie abonament na rok nowy zapłaciły.

Piosicka Franc., przewodnicząca.

Rąbin. „Stow. Wanda". Dnia 8 grudnia odbyła się w naszem tow. uroczystość „Dnia Matki". Wyjątkowo uroczyście wypadł tego roku „Dzień Matki". Z okazji urządzenia rekolekcji w naszej parafji, już kilka dni przed 8. 12. przystąpiły wszystkie matki i panny do spowiedzi św. W Dzień Matki zebrały się wszystkie wyżej wymienione w miejscowym kościele, gdzie przystąpiły do wspólnej komuniji św. Po nabożeństwie odbyła się uroczystość na salce parafjalnej, która się składała ze sztuczki „Garnek z popiołem", śpiewu miejscowego chóru, deklamacji, monologu oraz przemówienia ks. misjonarza Matelskiego. Salka była po brzegi wypełnioną.

Kazimiera Wojciechowska, sekretarka.

Ostrów. Stow. „im. Królowej Jadwigi". **„Dzień Matki" i pożegnanie ks. patrona dziekana Rolewskiego, obecnie regensa seminarjum duchownego w Poznaniu.** Z powodu opuszczenia parafji naszej z dniem 1 grudnia przez Czcig. ks. Patrona Stowarzyszenia naszego, przyspieszono obchód „Dnia Matki", który urządzono dnia 20 listopada i zapoczątkowano rano o godz. 8 uroczystą mszą św. w intencji matek. Wieczorem o godz. 8 odbyła się na wielkiej sali Domu Kat. piękna wieczornica, przy bardzo licznym udziale publiczności ze wszystkich sfer, którą i Czcig. Duchowieństwo zaszczyciło swą obecnością. Słowo wstępne wypowiedziała prezesowa Stowarzyszenia, p. Porankiewiczowa, witając serdecznie tak licznie zebranych. Następnie wygłoszona została piękna deklamacja ‚Dwie matki", poczem nastąpił referat patrona ks. dziekana Rolewskiego. Czcigodny mówca w swem pięknem głęboko ujętym referacie, naszkicował wzniosły cel i zadanie matki chrześc. i podkreślił potrzebę takiej organizacji jaką jest Arcybractwo Matek Chrześc.., szczególnie w obecnych czasach rozluźnienia stosunków rodzinnych. Wskazał na korzyści duchowe dla członków i zachęcał do jaknajliczniejszego wstąpienia w szeregi Arcybractwa

Na dalszy ciąg programu złożyły się dwie sztuczki teatralne „Zła matka‛ w jednej odsłonie, w której wiernie oddano scenę z życia rodziny, oddanej nieszczęsnemu nałogowi pijańskiemu, a mianowicie wpływ złego przykładu matki wzgl. rodziców na wychowanie dziecka. Druga sztuczka w dwóch odsłonach, na tle zdarzeń biblijnych, p. t. „Matka Chananejska", przedstawiła nam dobrą, pełną poświęcenia matkę, której głęboka i silna wiara w moc Boską mistrza Nazareńskiego uzdrowiła chorą córkę. Obie sztuczki głębokiej treści moralnej, oddali amatorzy pod każdym względem ku ogólnemu zadowoleniu, czego dowodem huczne oklaski, jakiemi Szan. publiczność amatorów darzyła. Nastąpiła deklamacja p. t. „Do mojej Mamy" i humorystyczny monolog, utworu p. prezesowej, wygłoszony przez druhnę Klarę Neugebauerównę, który przyczynił się wielce do rozweselenia publiczności, wywołując huragany śmiechu. Na koniec przedstawiono żywy obraz „Rodzina" i wspólnym śpiewem „Boże coś Polskę" zakończono tę piękną uroczystość. W przerwach konertowała orkiestra kolejowa.



Pożegnanie ks. dziekana Rolewskiego, patrona stow. im. „Królowej Jadwigi" w Ostrowie.

Na zebraniu plenarnem dnia 11-go listopada ubiegłego roku żegnano uroczyście swego Patrona i Dyrektora, Przew. ks. dziekana Rolewskiego, który po 6 letniej owocnej pracy w parafji naszej, powołany został przez Jego Eminencję ks. Prymasa dr. Hlonda na regensa Seminarjum Duchownego w Poznaniu. Wiadomość ta, pomimo, że napełniła serca radosną dumą, że wybór Jego Eminencji padł na naszego Przew. ks. Patrona, bolesnem echem odbiła się w sercach naszych, bo z odejściem Jego powstanie w szeregach naszych wyrwa, której pustka nie rychło się zapełni. To też wielka sala Domu Kat. zapełniła się po brzegi, nie mogąc pomieścić wszystkich pragnących dać wyraz głębokiego hołdu, czci i wdzięczności swemu kierownikowi duchowemu, którego przepiękne nauki, wygłaszane na zebraniach Arcybractwa, podnosiły nas na duchu i dodawały sił do cierpliwego znoszenia przykrości życiowych. Także zebranie Stowarzyszenia naszego, opromienione pogodną wesołością Czcig. ks. Patrona, Jego pouczające wykłady, miały dla nas urok, przykuwający uwagę żywem zainteresowaniem. Po wyczerpaniu porządku obrad zebrania plenarnego, p. Porankiewiczowa, prezesowa Stowarzyszenia i przełożona Arcybractwa, żegnając w serdecznych słowach Najczcigodniejszego ks. Patrona, wyraziła w imieniu obydwóch organizacji szczery żal, z powodu utraty kierownika, pod którego troskliwą opieką organizacje nasze tak potężnie się rozwinęły. Podnosząc zasługi Jego około dobra organizacji naszych i całej parafji, składa zapewnienie głębokiej wdzięczności, za pełną poświęcenia pracę i bezwzględną miłość, jaką wszystkich bez wyjątku darzył, prosi o zachowanie organizacji naszych w miłej pamięci. Zwraca się następnie do stowarzyszonych z prośbą, ażeby dług wdzięczności względem Najczcigodniejszego ks. Patrona spłacić modlitwą przed tron Najwyższego o błogosławieństwo w Jego zbożnej pracy. Na koniec wypowiedziała rzewną delamację pożegnalną stowarzyszona p. Krukowa, wręczając ks. Patronowi piękny bukiet.

Ks. Patron dziękując wzruszony w serdecznych słowach za wszystkie dowody uznania i przywiązania, życzy Towarzystwu dalszego rozwoju i przyrzeka przybyć z referatem, na wieczornicę lub uroczyste obchody Towarzystwa, o ile stosunki na to pozwolą.

Na zakończenie odśpiewano wspólnie jedną zwrotkę pieśni „Kto się w opiekę".

Lisiecka, sekretarka.

Ruch Stowarzyszeniowy

Pępowo. „Stowarzyszenie Polek" w Pępowie znacznie się powiększyło i prosi o przesłanie na miesiąc luty 190 gazet. Winszujemy serdecznie!

Lechlin. „Stow. Pol. Kob. Prac" odbyło dnia 7 października ub. r. uroczyste zebranie ku czci św. Teresy, które zagaił patron Stow. ks. Piotrowski. Po odśpiewaniu hymnu „My chcemy Boga". nastąpiły deklamacje, wygłoszone przez nasze stowarzyszone Następnie przemówił ks. patron o „Życiu i śmierci św. Teresy". — Wspólnym śpiewem do św. Teresy, zakończono pierwszą część zebrania. Zebranie to było zarazem zebraniem pożegnalnem, gdyż opuszcza nas patron nasz, ks. Ignacy Piotrowski, który rozporządzeniem władzy duchownej przeniesiony został do Książa. Przewodnicząca, Parchliwiakówna żegnała ks. patrona w serdecznych słowach, wręczając skromny upominek. Po raz ostatni przemówił ks. patron — a na twarzach wszystkich malowało się głębokie wzruszenie. Żegnamy ks. patrona z wielkim żalem i życzymy na nowej placówce obfitych łask i błogosławieństwa Bożego.

Wieczorkówna, sekretarka

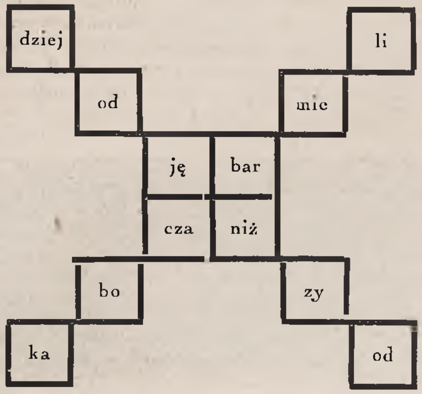
Sprawozdanie z kursu szycia bielizny od 5. 11. do 15. 12. 1928 r.

Dnia 5 listopada rozpoczęto w naszem tow. sześciotygodniowy kurs szycia bielizny i haftu. W kursie uczestniczyło 18 uczenic. Lekcje odbywały się codziennie od godz. 13—18. Opłata wynosiła 5 zł od kandydatki. Instruktorami kursu były K. Wojciechowska, sekr. oraz p. Fr. Szczepańska, skarbn. Na zakończenie kursu urządzono w niedzielę, dnia 23 grudnia wystawę robót i bielizny w czasie kursu wykończonych. Wystawiono około 100 sztuk bielizny. Wystawa była licznie zwiedzana tak przez kobiety, jak i przez mężczyzn. Po południu dnia tego odbyła się wspólna kawa, w której wziął także udział nasz ks. patron.

K. Wojciechowska.

Dział zagadkowy

Rozsypanka



Wyżej rozsypane zgłoski należy tak uporządkować, że powstanie znane przysłowie. Rozwiązania należy nadesłać najpóźniej do dnia 15. II. 1929. Każdorazowo proszę podać dokładny swój adres.

———

Nagrodę za dobre rozwiązanie logogryfu z nr. styczniowego otrzymały pp. Rynkowska Jadwiga — Ostrów; J. Sobocińska — Bojanowo; Wikt. Kortylewiczowa — Poznań. Nagrody wysłano.

———

Dobrych rozwiązań logogryfu z nr. 1 nadesłano 10 i to: pp. 1. Kortylewiczowa — Poznań; 2. Laskowska — Kruszwica; 3. Domagałówna — Bojanowo; 4. Sobocińska — Bojanowo; 5. Perzowa — Smolice; 6. Kruszkówna — Poznań; 7. Rynkowska — Ostrów; 8. Scherwentka — Jutrosin; 9. Wawrzyniakowa — Sobiałkowo; 10. Grześkowiakówna — Poznań.

—o—

Doniesienia sekretrajatu

I. Do Pań Sekretarek nadesłał Związek dwa blankiety sprawozdania rocznego. Prosimy Szanowne Stowarzyszenia o wypełnienie obydwóch sprawozdań. Jedno z nich należy wczepić do akt stowarzyszeniowych a drugie nadesłać do Związku najpóźniej do dnia 15. II. 1929.

II. Panie Skarbniczki prosimy serdecznie o uregulowanie rachunków ze składek i gazetek za rok 1928.

Redakcja w Sekretarjacie Generalnym Zw. Kob. Prac. Aleje Marcinkowskiego 1. — Redaktorka odpow. Halina Kokocińska.
Czcionkami Drukarni Wydawniczej Franciszek Krajna — Poznań, ulica Strzałowa 2 a.